MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO
LITURGICZNE

ROK VIII • 1937 • NR 6
BOŻE CIAŁO

TREŚĆ NUMERU

NR 6 ● BOŻE CIAŁO

SOMMAIRE

●

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR STANISŁAW BROSS
REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK VIII ● 1937 ● NR 6 BOŻE CIAŁO

CZEŚĆ EUCHARYSTII W PIERWSZYM TYSIĄCLECIU CHRZEŚCIJAŃSTWA

Ks. Kazimierz Bieszk

Niejednolite rozważania nasuwają się miłośnikowi liturgii co rok na Boże Ciało. Patrząc na okazałość kultu eucharystycznego, na zapał i gorliwość wiernych, na tłumny ich udział w procesjach, na staranność w ozdabianiu kościołów, domków bożych, mieszkań ludzkich, nie może nie radować się z ujawnionej tu głębokiej wiary. Z drugiej zaś strony z żalem, uświadamia sobie w tych dniach bardziej niż kiedy indziej, że Ofiara św. nie cieszy się u wiernych równym zrozumieniem, równą wziętością, ani też okazałością zewnętrzną. Wobec kultu eucharystycznego Ofiara św. ustępuje w cień, na drugie miejsce. A winna się rzecz mieć na odwrót. Wszak obecność Pana w Eucharystii jest owocem ofiary, bez niej nie byłoby Eucharystii i wielbienia Pana w niej obecnego. Szeregując wartości religijne w właściwym porządku należy Ofiarę św. postawić nad i przed kultem eucharystycznym.

Od zarania chrześcijaństwa, wieczerza Pańska i Chleb niebieski był dla wiernych najświętszym mysterium, ośrodkiem życia sakramentalnego, sercem wszystkich innych sakramentów. Żywiono dla niego nie mniejszą cześć i miłość niż dzisiaj. Ale cześć i miłość objawiały się inaczej niż dziś. Nie znano w pierwszym tysiącleciu kultu eucharystycznego poza Ofiarą św. Zwykle nie przechowywano wcale Eucharystii lub składano tylko dla ciężko chorych drobne resztki w zakrystii albo w innym niewyróżnionym miejscu. Z doby Grzegorza W. wiadomo, że we mszy papieskiej przy łamaniu Chleba odłożono cząstkę hostii („sancta") i pozostawiono do końca ofiary na ołtarzu, by ją w następnej ofierze przed komunią zmieszać z Krwią św. i spożyć. Symboliczny ten zwyczaj wyobrażał dobitnie ciągłość i jedność ofiary na przestrzeni czasów. Pozo-

stawiono ją na stole ofiarnym, „aby do ukończenia uroczystości mszalnych ołtarz nie pozostał bez ofiary".[1]) I tę cząstkę oczywiście przechowywano. Lecz żadna wieczna lampka nie oznajmiała obecności Pana, nikt nie myślał o tym, by oddawać jej cześć. Po klasztorach wprawdzie przyjął się od wczesnego średniowiecza zwyczaj częstego odwiedzania kościoła, lecz nie dla adoracji Najśw. Sakramentu. Modlono się przed głównym ołtarzem, jako symbolem Chrystusa i przypominano sobie odprawianą tam Ofiarę św. Zakonna reguła biskupa Fruktuoza z Bragi († koło 665) przepisuje: „Po jedzeniu niech nikt nigdzie się nie uda, póki nie podziękował Chrystusowi przed ołtarzem". Biskupi i synody wzywali kapłanów do dbałości o czystość kościołów, „bo tam konsekruje się Ciało Pańskie, tam niezawodnie obecni są aniołowie, tam spoczywają szczątki świętych celem uczczenia ich, tam nie może być niczego, co by obraziło oko modlącego się, co by wskazało na zysk świecki; wszystko winno być poświęcone i czyste i należeć do służby bożej".[2]) Tyle pobudek do dbałości o dom boży — ze względu na obecność Pana przecież nie wymienia się.

Pierwsze pewne poszlaki, świadczące o czci Pana mieszkającego w tabernakulum, znajdują się w pierwszej połowie 13 wieku. W tym samym czasie zaczęto podnosić we mszy św. hostię i ją uwielbiać oraz wprowadzać miejscami wieczną lampkę. Wraz z podniesieniem szerzy się powoli cześć Eucharystii poza mszą. Na przełomie z 14 na 15 wieku pobożny zwyczaj odwiedzania Najśw. Sakramentu przyjął się już po wszystkich klasztorach. Wierni świeccy tymczasem zadowalali się jeszcze patrzeniem i czczeniem niezasłoniętej hostii w chwili podniesienia i podczas procesyj. Do odwiedzania zamkniętego tabernakulum i do modlitwy przed nim zachęca się ich dopiero później. Gdy wystawienia Najśw. Sakramentu się upowszechniają, również i wierni świeccy zaczynają się częściej modlić przed tabernakulum. W stały zwyczaj zaś weszło to dopiero po średniowieczu.[3])

---

[1]) Ordo Romanus I: „ut dum missarum solemnia peraguntur, altare sine sacrificio non sit".

[2]) Peter Browe S. J., Die Verehrung der Eucharistie im Mittelalter, München 1933. 11, 15. [3]) Browe j. w. 5, 18, 23, 25.

W czasie następnym pobożność eucharystyczna rozwija się tak silnie, że w wierze ludu kult eucharystyczny wysuwa się przed ofiarę, tabernakulum zaćmiewa stół ołtarzowy, we mszy z wystawieniem więcej się zwraca uwagi na monstrancję niż na ofiarę. Nie uprzytamniano sobie już, iż nie przechowuje się Najśw. Sakramentu, by go uwielbiać, lecz uwielbia się go, ponieważ go trzeba przechowywać dla duchownych potrzeb chorych i umierających. Wszak nawet katechizmy do niedawna omawiały najpierw obecność Pana w Eucharystii i cześć mu tam oddawaną a następnie dopiero rozprawiały o ofierze samej. Toteż, „zdaje się, że ze wszystkich naszych dogmatów katolickich wierni najlepiej znają tajemnicę rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i najwięcej ją kochają". Wskutek tego przestawili i odwrócili właściwy, powyżej we wstępie wykazany porządek rzeczy w najlepszej wierze mylnie „sądząc, że kult adoracyjny Eucharystii pod postacią nawiedzeń Najśw. Sakramentu, publicznego wystawienia, procesyj teoforycznych itd. jest szczytem kultu katolickiego. Kult eucharystyczny nabrał charakteru osobistego przestawania jednostki z Panem Jezusem, stał się indywidualistyczny, sentymentalny, skutkiem tego też komunię św. uważa się za prywatną wizytę Pana Jezusa w sercu ludzkim, a msza św. sprawowana jest według tego popularnego poglądu tylko w tym celu, by sporządzić święte postacie dla komunii św. i dla wystawienia". Dlatego sądzi się również, że „ołtarzowe tabernakulum przedstawia najistotniejszy sprzęt kościelny, odróżniający Kościół katolicki od kościołów protestanckich, zapominając, że ołtarz jest najniezbędniejszym i najistotniejszym miejscem w naszych kościołach".[1])

Jak sobie tłumaczyć to zmienne i odmienne zachowanie się wobec Eucharystii? Otóż Eucharystia ma tę właściwość, że jest równocześnie i rzeczą i osobą, darem ofiarnym i odkupicielem świata, pokarmem duszy i królem chwały, sakramentem chleba i majestatem Syna bożego. Inna będzie postawa nasza, gdy na nią spoglądamy jako na rzecz, inna gdy jako na osobę.[2])

---

[1]) Ks. Dr Andrzej Wronka, Liturgia na ambonie, Poznań 1933 str. 85.
[2]) Joseph Kramp, Eucharistia, Freiburg 1926 str. 89.

W pierwszym tysiącleciu Eucharystia uważana jest przede wszystkim za rzecz. Pawła św. łączył z Chrystusem, do chwały Ojca wywyższonym, stosunek serdeczny, bliskość mistyczna. Jeśli zaś chodzi o Eucharystię, nie ma u niego do niej postawy osobistej, jakby osoby do osoby. Jest ona dla niego „kielichem błogosławieństwa", „wieczerzą Pańską", ciałem i krwią ofiarną. Jest sakramentem solidarności chrześcijańskiej. Św. Ignacy Antiocheński († 107) przedstawia Eucharystię jako ośrodek życia kościelnego; przy ofierze gromadzą się naokoło stołu ofiarnego w jednym usposobieniu i z jednymi modlitwami biskup, kapłani i wierni. Ciało Chrystusa łączy wiernych pomiędzy sobą i ze zwierzchnością kościelną. Pisze w listach do Efezian i Filadelfów: „Starajcie się korzystać z jednej Eucharystii, jedno jest bowiem ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa i jeden kielich ku jedności krwi jego; jeden ołtarz, jako jeden biskup z gronem kapłanów i diakonów, współsługami moimi... Wszyscy wy co do jednego schodzicie się przez łaskę w jednej wierze i w Jezusie Chrystusie... aby w posłuszeństwie biskupowi i kapłanom, myślą nierozszczepioną, łamać jeden chleb, który jest zadatkiem nieśmiertelności".[1]) Dla św. Cyryla Aleksandryjskiego († 444) Eucharystia jest „straszliwą tajemnicą", ponieważ Syn boży jest obecny nie tylko podczas ofiary, ale i poza nią. Podobnie pisze św. Jan Złotousty († 407): „Jeśli cały lud i całe kapłaństwo stoi z podniesionymi rękoma i straszliwa ofiara leży na ołtarzu, jakby nie mieliśmy ubłagać prośbami swoimi serca bożego?" Tak więc Eucharystia stanowiła w życiu pierwszych chrześcijan główną treść ich współżycia z Kościołem, była szczytem liturgii, była ostatnią przyczyną, dla której się zbierano na ofiarę i ucztę ofiarną, na ofiarę i modlitwę. Lecz nie jest sama w sobie celem życia religijnego, raczej służy hołdowi, składanemu Bogu Ojcu.[2])

Świadczą też różne inne zwyczaje o tym, iż traktowano Eucharystię jako rzecz. Podawano ją małym dzieciom, niezdolnym przecież jeszcze do zajmowania osobistej postawy wobec Pana, dawano ją wiernym przy komunii na dłoń, ci znów zabierali ją w skrzyneczkach ze sobą do domów swoich i spo-

---

[1]) Ks. Dr Antoni Pawłowski, Eucharystia jako sakrament solidarności chrześcijańskiej. Warszawa 1939, str. 27. [2]) Kramp. j. w. 92 n.

żywali w dni bezliturgiczne. Przy konsekracji ołtarza wkładano w pewnym okresie w grób z relikwiami świętych prócz pergaminu z początkami czterech ewangelii, również i trzy odłamki Chleba eucharystycznego.[1]) W Rzymie i w innych miastach biskupich przesyłał biskup do innych kościołów w dowód jedności w Chrystusie ułamek konsekrowanej przez siebie Eucharystii jako „fermentum", zaczyn święty, podobnie, jak my dziś na Boże Narodzenie przesyłamy sobie nawzajem opłatek braterskiej miłości. Brat św. Ambrożego, Satyr, był jeszcze katechumenem, gdy znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie życia wskutek rozbicia się okrętu na pełnym morzu. Wówczas poprosił obecnych na okręcie chrześcijan o „boski sakrament" wierzących, „nie w tym celu, by ciekawie spojrzeć na tajemnicę, lecz aby przezeń dostąpić pomocy wiary. Kazał go zawiązać w chustę, chustą owinął sobie szyję i wtedy rzucił się w morze, nie szukając wcale oderwanej jakiejś od statku deski, na której by mógł dopłynąć do brzegu, ponieważ szukał jedynie broni samej wiary".[2]) Dziecięco naiwna wiara ludu nie wzbraniała się nawet przed zastosowaniem Eucharystii do celów leczniczych. Św. Augustyn opowiada o takim wypadku. Chłopczyk 5 letni Akacjusz miał powieki zrośnięte. Lekarz polecił operację. Bojaźliwa matka zaś wolała nałożyć na oczy okład z papki, ugotowanej z Chleba eucharystycznego. Wspomina św. Augustyn, że środek był skuteczny i chłopiec przejrzał.[3]) Zdarzało się, że nakładano Eucharystię na ciała zmarłych, a po śmierci wkładano im do ust i do grobu. O tym zwyczaju wspomina jeszcze sławny kaznodzieja średniowieczny Bertold Ratysboński († 1272). Ważne kontrakty podpisywano winem konsekrowanym.

Obok tych nieraz dziwnych dla naszego poczucia zwyczajów nie brak przecież i dowodów czci okazywanych Eucharystii. Występują jednak zawsze podczas składania Ofiary św. i w związku z nią, a polegały przede wszystkim na tym, że unikano pozorów nieuszanowania Eucharystii i ukrywano ją przed niewtajemniczonymi. W wielu miejscowościach obowiązywał

---

[1]) Schuster, Liber sacramentorum I str. 169 (wydanie niemieckie). [2]) Słowa św. Ambrożego podaje Browe j. w. 26. [3]) Johannes Zellinger, Augustin und die Volksfrömmigkeit, München 1933, 26 n.

przepis, że wierni przed nabożeństwem mieli sobie umyć ręce, gdyż na nich miał spocząć Chleb święty. W przedsionkach bazylik znajdowały się w tym celu ustawione studnie lub miednice z wodą. Kobiety musiały ponadto rękę nakryć sobie płócienną chusteczką. Przez uszanowanie dla komunii św. przestrzegano tych przepisów surowo. Świadczy o tym legenda, powtórzona przez św. Cypriana, że pewna niewiasta poważyła się otworzyć nieczystymi rękoma skrzynkę z Chlebem św. A oto płomienie biły z niej, iż nie śmiała już dotknąć skrzynki. Starannie dbano o to, by nic z świętego Chleba nie upadło na ziemię lub z kielicha nic się nie wylało. „Strachy przeżywamy o to, jeśli coś z kielicha nam właściwego i chleba upadnie na ziemię" (Tertulian, O wieńcu żołnierskim r. 3). Dłoń, podana do przyjęcia komunii, miała stanowić tron królewski, słowo „Amen" wypowiedziane po przyjęciu komunii winno brzmieć uwielbieniem i czcią. Ciałem Pańskim dotykano sobie oczy, palcem zwilżanym Krwią św. przeżegnywano i błogosławiono całe ciało. Jak żołnierze, oczekujący i witający swego króla, jak aniołowie, z pokorą i spuszczonymi oczami mieli chrześcijanie przyjmować Pana, — upomina św. Jan Złotousty. Św. Augustyn zauważa, że przez tę samą cześć dla Eucharystii jedni nie śmią przystępować co dzień do komunii, inni znów nie odważają się opuszczać ją choćby na dzień jeden. Uroczyście witano Pana przed komunią. Według Konstytucyj Apostolskich mówi biskup przed komunią: „Rzeczy święte dla świętych! Lud odpowie: Jeden jest święty, jeden Pan, Jezus Chrystus, ku chwale Boga Ojca błogosławiony na wieki. Amen! Chwała na wysokości Bogu, na ziemi pokój, u ludzi łaska. Hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, Bogiem jest Pan i zjawił się nam. Hosanna na wysokościach! (VIII, 13).

Cześć dla Eucharystii okazywała się niemniej i w tajemniczości, z którą ukrywano ją przed oczami nieochrzczonych a także i ochrzczonych. W tej tajemniczości przejawia się pierwotny lęk pobożnych ludzi patrzenia wprost i bez osłon na rzeczy święte. Czując się grzesznymi obawiają się kary Bożej, którego śmiałe spojrzenie ludzkie obraża. Tak więc nie dopuszczano nieochrzczonych do udziału w misteriach, kate-

chumenów nie pouczano o ofierze i Eucharystii aż dopiero po chrzcie. Zabraniano im szczególnie patrzenia na te święte rzeczy. Dlatego też wspomniany powyżej Satyr nie pragnął ciekawie przyjrzeć się świętemu sakramentowi. Św. Tarzycjusz wolał zginąć, niż wydać poganom Eucharystię. Głosi to napis, umieszczony nad jego grobem przez papieża Damazego: „Gdy św. Tarzycjusz niósł sakrament Chrystusa, szalona zgraja chciała zmusić go do wydania tajemnicy niewtajemniczonym. On zaś wolał się dać zabić i wyzionąć duszę, niż odsłonić przed wściekłymi psami ciało niebieskie". Nawet wobec wierzących i ochrzczonych otaczano misterium eucharystyczne tajemniczą czcią. I tak wyobrażano ją w katakumbach nie tylko ze względu na pogan, lecz i dla wierzących w symbolu (ryby i chleba, kosza, baranka z dzbanem mleka itd.). Hostię konsekrowaną usuwano sprzed oczu i pokazywano tylko przed komunią. Ołtarz, prześwięte miejsce, gdzie się sprawia Eucharystię, nakrywano baldachimem (tegurium, ciborium), gdyż bez niego byłby wystawiony na spojrzenia tłumu i znieważony, jak znieważoną została świątynia Jerozolimska po śmierci Zbawiciela, gdy na znak odrzucenia narodu żydowskiego rozdarła się zasłona przed najświętszym, iż każde oko bez przeszkody mogło wtargnąć we wnętrze.[1]) Podobnie zasłony ołtarzowe i ikonostazy zabraniają w tajemniczej chwili przemienienia widoku na ołtarz. Do dziś dnia subdiakon trzyma podczas kanonu uroczystej sumy zasłoniętą patenę, przypominając tym minione stulecia, gdy na patenie spoczywały jeszcze ułamki Eucharystii z poprzedniej ofiary (sancta), które na łamanie chleba miały być zanurzone w kielich.

A kiedy później w średniowieczu, po wprowadzeniu podniesienia roztrząsano pytanie, czy grzesznikowi wolno spojrzeć na Hostię św. to mamy w tym jeszcze podźwięk po dawniejszym surowym prawie tajemnicy. Uszanowanie dla Eucharystii kazało wreszcie teologom wczesnego średniowiecza unikać wszelkich wnikliwych dociekań co do Eucharystii. Sądzono, że rozumowe roztrząsanie myst. euch. jest rzeczą zbyt śmiałą i uwłaczającą jej czci.[2])

---

[1]) Schuster Liber sacramentorum I str. 172. [2]) Brewe j. w. 27.

Tak więc wszystkie tu zestawione dowody czci dla Eucharystii mają na widoku Ofiarę św. Zasadniczo nie przechowywano Ciała Pańskiego i nieoddawano mu czci poza mszą św. Eucharystia była ofiarą, darem ofiarnym i pokarmem ofiarnym dla wiernych. Jej samej hołdów nie oddawano, służyła natomiast dla hołdowania Ojcu i jako pokarm dla ofiarujących. Później dopiero dojrzało zrozumienie, że i sama Eucharystia dla cudownej obecności w niej Pana, godna jest wszelkiej czci i chwały. Bujnie rozkwitnął kult eucharystyczny w ostatnich stuleciach, tak bujnie, że rozwój ten dokonał się kosztem samej ofiary. Mniej ją rozumiano, mniej ją ceniono, coraz mniej też czynnie uczestniczono w ofierze i w uczcie ofiarnej, w komunii. Wzrastająca cześć dla Eucharystii powiększała coraz bardziej dystans pomiędzy słabym człowiekiem a „tak wielkim sakramentem". Nieśmiało już zbliżano się do Stołu Pańskiego. Pius X silną ręką nawrócił pobożność eucharystyczną na tory religijności pierwszych wieków. Nie wezwał świata katolickiego tylko do częstej komunii, lecz do czynnego udziału w ofierze. Reforma jego dokonała już głębokie i szerokie przemiany w życiu religijnym. Odnowa liturgiczna stanowi jedną z najwybitniejszych znamion żywotności Kościoła. Odnowa ta odbije się również na kulcie eucharystycznym. O tym pisze znakomity znawca sprawy, jezuita Jungmann: „Skorośmy się dziś doczekali pocieszającego nawrotu do intensywniejszego współuczestnictwa we mszy św. i nawrotu do udziału w uczcie ofiarnej, nie będziemy mogli nalegać na to, by obok tego *zjednoczenia* się z tajemnicą Chrystusową, utrzymano równocześnie i w tej samej rozpiętości ów *dystans* z ducha późnego średniowiecza, mianowicie kult eucharystyczny. Praktyka pobożności ku Najśw. Sakramentowi dostosuje się powoli do zmienionego położenia. Nie potrzeba, aby kult adoracyjny zanikł, lecz będziemy musieli dojść do roztropnego ograniczenia go i do bardziej stylowego jego ukształtowania — a tego właśnie prawodawstwo rzymskie zawsze się domagało".[1])

●

---

[1]) Die Frohbotschaft und unsere Glaubensverkündigung, Pustet, Regensburg 1936 str. 208.

CZEGO CHCE FORMULARZ MSZALNY?[1])

Ks. Dr Joseph Kramp S. J.

W służbie bożej kościół rozróżnia dwa zasadnicze pierwiastki — ofiarę i modlitwę. We mszy oba łączą się w jednolitą całość i stanowią dwie jej główne części.

Część modlitewna sięga aż po Credo włącznie, ofiara rozpoczyna się śpiewem ofertorium.

W części modlitewnej jako i w części ofiarnej, modlitwy niektóre bywają stałe, inne zmienne. A także pośród zmiennych należy rozróżniać takie, które — w sobie stałe — albo się daje albo opuszcza, jak Credo lub dodatki do modlitw przed przemienieniem, np. w oktawie Zielonych Świąt — a znowu inne, które tylko raz na rok w pewny dzień przypadają a poza tym nigdy, jak np. sekreta, komunia i pokomunia w formularzach mszalnych. A ponieważ się je daje tylko w określony dzień, znajdują się też w formularzu mszalnym danego dnia.

Jeśli się obchodzi ofiarę — a jest ona za naszych dni poza W. Piątkiem rzeczą zwykłą — wtedy ona jest czynnością najważniejszą. A wszystko inne powinno się do niej dostosowywać. Oczywiście. Wszak ofiara jest o wiele wznioślejszą i wyższą służbą bożą niż modlitwa sama, jest najwyższą służbą bożą, jest ostatecznym i najgłębszym wyrazem usposobienia religijnego. Tak jest we wszystkich religiach i u wszystkich narodów. Modlitwa wewnętrzna może być przez akt wielkiej miłości Boga doskonalszą niż ofiara. To prawda. Ale w tej modlitwie, w tej służbie bożej jest czynną tylko sama dusza, nie zaś cały człowiek z ciałem i duszą z wszelkimi dobrami, zewnętrznymi i wewnętrznymi. A właśnie tym wszystkim służy człowiek Bogu w ofierze. Uznając jego niedostępność i majestat składa mu zewnętrzny dar hołdu. Wrodzony człowiekowi zmysł symbolu umie się wypowiedzieć jeszcze tam, gdzie zawodzą język i modlitwa. W symbolu ofiary składa człowiek samego siebie w darze Bogu. Takim czynem oddaje siebie sa-

[1]) Por. Dr Joseph Kramp S. J., Bete mit der Kirche. Münster i. W. 1936.

mego zupełnie w służbę swego Pana, ofiaruje się i poświęca Bogu.

Ostatecznym sensem i celem ofiary pozostanie zawsze wewnętrzne oddanie się człowieka Bogu — podarunek z samego siebie. Dlatego to ten zewnętrzny dar jest symbolem. Moje całe ja, umysł, dusza z wszystkimi władzami, pragnieniami i uczuciami ma być Bogu złożone w ofierze.

Ku temu potrzeba jednak pewnego przygotowania. Człowiek bowiem nie zawsze znajduje się w takim religijnym usposobieniu, które by mu pozwalało w każdej chwili ofiarowywać się Bogu świadomie i bez zastrzeżeń. Możemy się wprawdzie przymusić do tego i na sobie to wymusić. Tym samym zaś nie skierował się jeszcze cały człowiek ku Bogu z pełnią uczuć i dążeń. A do tego trzeba dojść. Pełny ten udział musi się rodzić, musi róść. Dziś przychodzi łatwo — jutro trudniej. Dziś będzie dla nas przyjemnym i porywającym — jutro uciążliwym a nie bez oporu. A przecież wszyscy wyczuwamy, że jest rzeczą lepszą i piękniejszą i bardziej pożądaną, gdy całkiem z wewnątrz możemy Bogu służyć, gdy nasze oddanie się nie jest tylko sprawą woli — o co zresztą bardzo chodzi — lecz czynem, wypływającym z świadomej i odczutej konieczności życiowej. A gdy się nawet zdarzą w życiu naszym dni, w które nam zupełnie się nie uda, wtedy pragniemy przynajmniej popróbować i powiedzieć Bogu: „Powinno wprawdzie być inaczej i chciałbym też bardzo, żeby było inaczej, ale dziś z trudem tylko mi przychodzi, dziś wcale się nie udaje. Zbytnio jestem roztargniony, zbyt zdenerwowanym, zbyt podnieconym, zbyt przygnębionym. Ale wiem, że inaczej byłoby lepiej i pragnę też, by było inaczej".

Temu przygotowaniu na bezwzględne oddanie się zewnętrzne i wewnętrzne służy większa część formularza mszalnego. Ściślej mówiąc należy powiedzieć: temu przygotowaniu służy msza wstępna, nabożeństwo modlitewne, poprzedzające ofiarę. Każdorazowy formularz wypełnia przecież całą niemal mszę wstępną, nadając jej szczególny charakter dnia lub święta. Weźmy do ręki formularz Bożego Ciała. Cóż wyrobi w nas bardziej ową uległość Panu i Bogu, odpowiadającą temu świętu, aniżeli czytanka o ustanowieniu tego właśnie sakra-

mentu i tej ofiary, którą w tej chwili uroczyście obchodzić mamy, aniżeli sekwencja, która podnoszącymi rytmami roztacza przed nami całą naukę Kościoła o Eucharystii!

Przyjrzyjmy się formularzowi mszalnemu *5. niedzieli po Zielonych Świątkach.*

Sześć pierwszych niedziel po Zesłaniu Ducha Św. mówią nam o dobroci i miłości Boga, rozpalających w nas wzajemną głęboką miłość. W ofierze urzeczywistni się ta nasza miłość i okaże się w kształcie i odmianie właściwej temu dniowi.

Taki już jest i taki pozostanie zawsze los człowieczy: nasz niedostatek i małość nasza sprawiają, że zawsze szukamy łaskawości bożej, że dusza nasza wyrywa się na spotkanie z Bogiem. Chcemy, ale nie zawsze możemy tak, jakbyśmy chcieli. Dlatego też modli się Kościół w pieśni, na „w s t ę p" odśpiewanej: „Wysłuchaj, Panie, głosu mego, którym wołam do Ciebie: bądź pomocnikiem moim, nie opuszczaj mnie ani mną pogardzaj, Boże, Zbawicielu mój! Pan światłością moją i zbawieniem moim, kogoż będę się bał?"

O r a c j a dnia prosi Pana o łaskę. Wszak czeka nas wysoki cel, niewidzialne dobra przyszłego życia. Mamy je otrzymać jako nagrodę za życie, strawione w miłości Boga i bliźniego. „Boże! Miłującym Ciebie zgotowałeś niewidzialne dobra. Wlej w serca nasze głęboką miłość ku Tobie, abyśmy miłując Cię we wszystkim i nade wszystko, dostąpili obietnic Twoich, które przewyższają wszystkie nasze pożądania".

Miłość Boga objawia się w miłości bliźniego. A gdzie nie ma miłości bliźniego, tam też nie ma prawdziwej miłości Boga. Według słowa ewangelisty Jana byłoby to jedynie złudzeniem i oszukiwaniem siebie samego. Pragniemy więc Boga, to musimy to wpierw okazać w obcowaniu z bliźnim. W takim duchu przemawia do nas l e k c j a. Nie wymaga wyjaśnienia. Kto swych współbraci miłuje, dobrze im życzy, jest z nimi w pokoju, o ile chodzi o niego. A choć inni go nagabują, nie ucierpi przez to jego pokój. Można go błogosławić, bo tym bardziej zbliży się do Chrystusa. Na upomnienie apostoła, odpowiadamy modlitwą, pełną ufności: „Obrońco nasz, Boże, obacz i wejrzyj na sługi Twoje. Panie, Boże zastępów, wysłu-

chaj modlitwy sług Twoich. Alleluja, alleluja. Panie, w mocy Twojej weseli się król a z pomocy Twojej raduje się wielce. Alleluja" (G r a d u a ł).

Także e w a n g e l i a mówi o tej drodze ludzi do Boga, która wiedzie poprzez miłość bliźniego. Bez zgody z bliźnim nie ma żadnego wejścia do Boga. Sam tekst nie jest łatwy. Będzie przystępniejszy, gdy się go przeplecie objaśnieniami: „Jeśli sprawiedliwość wasza" w zachowaniu przykazań „nie odróżni się od sprawiedliwości faryzeuszów i doktorów zakonu", którzy wprawdzie unikają pozorów grzechu, wewnątrz zaś są pełni grzechu i zgnilizny, „nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziane było starym", tj. waszym praojcom przy ogłoszeniu zakonu na Synaju: „Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, ten stanie przed sądem" świeckim. „A ja wam powiadam" jako prawodawca nowego zakonu: „iż każdy, który gniewa się na brata swego, będzie winien sądu", a chociaż to będzie tylko gniew, ukryty w duszy. „Kto zaś" da ujście swemu gniewowi przez wyzwiska i „swemu bratu powie: Raha, tj. zakało, będzie winien Rady", będzie więc sądzony przez najwyższą i ostatecznie rozstrzygającą Radę. „A ktoby rzekł swemu bratu: Bezbożniku! (w starozakonnym języku oznacza „głupiec" bezbożnika), będzie winien ognia piekielnego. Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat twój (słuszny) ma żal do ciebie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą, a idź, pojednaj się wpierw z bratem swoim a wtedy wróciwszy się, złóż dar swój".

To pouczenie Pana przyjmujemy z wdzięcznością i modlimy się w o f e r t o r i u m: „Błogosławię Pana, iż mi dał rozum: Widzę Pana zawsze przed oczyma mymi. Bo mi jest po prawicy, abym się nie zachwiał". I tak myśląc, przynosimy swoje dary w ofierze mszy św.: „Daj się przebłagać, Panie, naszym wołaniem i racz przyjąć dary sług i służebnic twoich. Niech to, co złożył każdy z osobna dla chwały imienia twego, wszystkim posłuży ku zbawieniu".

Widzimy zatem, czego od nas chce formularz 5 niedzieli po Świątkach: w ofierze chcemy się złączyć z Bogiem, do Pana Boga zaś nie prowadzi ścieżka waśni, lecz miłości ku bliźniemu, przez zgodę i pokój, o ile to od nas zależy. Zro-

zumiemy przeto i prośbę komunijnego śpiewu, gdy złączeni z Chrystusem przez Eucharystię, powiemy: „O jedno proszę Pana i tego pragnę: żebym przebywał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego".

RYTUAŁY POLSKIE[1])

Ks. Jan Małulewicz

(Dokończenie)

W diecezji wileńskiej było nieco gorzej. Pozbawiona ona była w owym czasie (1866—83) Ordynariusza. Z ramienia rządu rosyjskiego zarządzał nią w charakterze administratora (kapitulnego) „prałat" Piotr Zyliński, mający do pomocy podobnych sobie rządowców Edwarda Tupalskiego i Antoniego Niemekszę. Administrator z ramienia Stolicy Apostolskiej był dla rządu nieznany i ukrywał się na stanowisku wikarego, czy na podrzędnym probostwie.[2]) Dziekanem na miasto Wilno był ks. Stanisław Piotrowicz grawitujący do trójki rządowej.

10 marca 1870 r. „prałat" P. Zyliński rozesłał do dziekanów trebniki, by je doręczyli swym księżom. Na stolicę diecezji, na swego powiernika „prałat" liczył najbardziej, bo stąd miał wyjść przykład dla 700 z górą kapłanów, których wówczas liczyły zjednoczone diecezje: wileńska i mińska. Gdy ks. Piotrowicz zwlekał, zaczęto na niego nacierać. Posmutniał, unikał ludzi, więcej był zamknięty w sobie. Gdy go władza konsystorska znów pobudzała, odpowiedział: Uczynię to uroczyście, zacznę od swego kościoła, w dzień Zwiastowania N. P. załatwię się z trebnikiem w kościele św. Rafała. Odpowiedź tę przyjęto z radością. Wydelegowano od kapituły z sumą ks. E. Tupalskiego, by uroczystości wprowadzenia trebnika do użytku w kościele nadać więcej splendoru.

Ks. Stanisław Piotrowicz był coraz bardziej zamyślony, zamykał się, coś porządkował, pisał, nikogo nie wtajemniczając w swoje my-

---

[1]) Por. artykuły tegoż autora w „Mysterium Christi" r. VII (1935/36) str. 168-172 i r. VIII (bieżący) nr. 5, str. 148-151.

[2]) Takimi administratorami byli XX. Maciej Harasimowicz, prob. w N-Dworze k/Grodna i Konstanty Majewski, wikary w Solnice.

śli. Znaczną część dnia 24 marca spędził przed cudownym obrazem w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Rano 25 marca wszystkie trebniki, wyjąwszy jednego, spalił w piecu. Gdy przyszła chwila nabożeństwa, ks. Tupalski wyszedł z sumą, a w swoim czasie ks. Stanisław Piotrowicz udał się na ambonę, niosąc z sobą obok ewangeliczki trebnik i świecę zapaloną. Po zwykłym kazaniu, zwrócił się do wiernych w te słowa: Przyszły na Wilno i całą diecezję wileńską czasy, zapowiedziane przez Zbawiciela, że się okażą wilki wśród owiec Chrystusowych. Wśród wilków, które pustoszą Bożą owczarnię, trzy są najbardziej żarłoczne i szkodliwe, z których tu jeden siedzi jako celebrans przy ołtarzu... Za ich pośrednictwem wtłacza nam rząd książkę do kościołów, która miałaby usunąć z nich naszą mowę ojczystą...

Rozdarł teraz książkę na kilka części i paląc ją wymawiał słowa psalmu o zespole nieprzyjaciół, którzy związali się przeciw Chrystusowi. Napięcie ludu rosło. W kościele rozległ się płacz. Wszyscy czuli, że rozgrywa się scena niezwykła, że ofiarą proboszcza, który dotąd obcym był dla nich duchem, okupuje się i oczyszcza się sprawa Boża.

Po spaleniu trebnika, ks. Piotrowicz udał się na plebanię, a gdy nikt z policji nie zjawiał się po niego, sam posłał po nią i opowiedział wszystko co zaszło. Zabrano go do komisariatu, skąd już nie wrócił. Wywieziono go w głąb Rosji jako wygnańca, gdzie i żywota dokonał. Wdzięczna potomność w r. 1928 umieściła tablicę marmurową w ścianie kościoła św. Rafała, po stronie lekcji z napisem: „Bohaterskiemu obrońcy Kościoła i Ojczyzny w czasach niewoli, Ks. Stanisławowi Piotrowiczowi, Proboszczowi par. św. Rafała za Jego czyn 25. III. 1870 r. wolni rodacy".

Czyn ks. Piotrowicza wywołał reakcję w całej diecezji. Nawet Zyliński zawahał się. Ale rząd na razie nie dał mu się cofnąć. Jednak relacje jen.-gubernatorów wysyłane do Petersburga w latach 1874-5 i 6-ym, stwierdzają, że nikt z księży diecezji wileńskiej nie wprowadził do kościoła trebnika z tekstem rosyjskim.

Sprawa gorzej poszła w diecezji Mińskiej. Znalazło się tam 14 księży rządowców na czele z ks. Ferdynandem Sęczykowskim, dziekanem mińskim. Znamienny jest memoriał tego ostatniego, wysłany do rządu w r. 1875, w którym robi wyrzuty rządowi, że — nic nie zrobił dla sprawy rosyjskiej na Białorusi. Jeden, mówi ko-

ściół na Złotej Górce w Mińsku, dla niej zdobyty, to za mało. W niektórych jeszcze odprawia się nabożeństwo za cesarza po rosyjsku. To, mówi, niczem jest... —

Jednak niesprzyjające Kościołowi okoliczności robiły swoje. Zyliński, Sęczykowski i im podobni, przy pomocy aparatu państwowego zaczęli formalnie ruszczyć Kościół na Mińszczyźnie. Doszło do tego, że Stolica Apostolska w 1877 r. wydała oficjalny dekret, że języka rosyjskiego w nabożeństwach używać nie wolno. Zakaz ten pozostał na papierze. Księża lepsi przenosili się do diecezji wileńskiej. Kościoły pustoszały. Słowo Boże z ambony zamilkło, wolno tylko było katechizować, chodząc między wiernymi po kościele.

Stolica Apostolska zaczęła szukać drogi, aby w pierwszym etapie język rosyjski zamienić na łacinę. Narzędziem w tej sprawie stał się biskup sufragan archidiecezji mohylowskiej Franciszek-Albin Symon. R. 1883 diecezja mińska przeszła pod administrację arcybiskupów mohylowskich. Kiedy w r. 1897 arcybiskup Kozłowski wyjechał zagranicę na dłuższą kurację, rząd rosyjski zgodził się na administrację archidiecezji przez sufragana. Tego było potrzeba. Administrator wyszukał spośród duchowieństwa archidiecezji mohylowskiej jednostki o zdecydowanym charakterze kościelnym, dał im nominacje na wszystkie wakujące tam probostwa i polecenie, aby bez względu na to, co zastaną na miejscu, usunąć język rosyjski z kościołów i zamienić go łacińskim. Sam wyjechał na wizytację diecezji mohylowskiej. Gdy nowomianowani proboszczowie zajęli swe stanowiska i wprowadzili w życie polecenie biskupa, wśród tamtejszych sfer administracyjno-państwowych, wśród popów prawosławnych i resztki zaprzańców katolickich, powstała formalna panika. Telegramy i raporty obijały się aż o tron monarszy. Biskupa cofnięto z objazdu. Zażądano cofnięcia danych nominacyj. Bp Symon z zajętego stanowiska nie ustąpił. Powrót z kuracji arcyb. Kozłowskiego sytuacji nie zmienił, za to biskup Symon utracił stolicę płocką, na którą w międzyczasie był prekonizowany i poszedł na wygnanie do Odessy. Zakończył swój żywot jako proboszcz kościoła Panny Marii w Krakowie z tytułem arcybiskupa, w aureoli wyznawcy i czynnego a ofiarnego patrioty polskiego.

Ostatnie ślady rusyfikacji Kościoła w Mińszczyźnie zginęły dopiero w r. 1912, kiedy ówczesny dziekan miński, a obecny biskup-

sufragan wileński ks. Kazimierz Michałkiewicz, były kapelan sił morskich z Kronsztadu, osobistymi wpływami doprowadził do tego, że władze zgodziły się na polskie suplikacje, na procesje poza kościołem i na kazania z ambony.

Dzieje te jeszcze nie są opracowane, czekają na swego historyka. Podane wyżej fakty zaczerpnąłem z artykułu ks. Pawła Kubickiego, bp sufr. sandomierskiego, zamieszczonego w nr. 4 „Wiadomości Archidiecezjalnych Wileńskich" z r. 1935, oraz z osobistych wspomnień, zaczerpniętych od starszych, już nie żyjących konfratrów.

Ostatnim rytuałem polskim jest rytuał wydany w Katowicach 1927 r., w którego tytule czytamy między innymi: **„Rituale Romanum... Ecclesiis Poloniae adaptatum et ab SSmo D. N. Pio Papa XI approbatum"**. A w dekrecie aprobacyjnym Stolicy Apostolskiej z dnia 14 grudnia 1927 r. mamy zakończenie takie: „Sanctitas Sua... Rituale Romanum cum supplemento ad usum Dioecesium Poloniae approbavit et ab universo clero earumdem Dioecesium in posterum adhiberi concessit".

Jest to więc rytuał rzymski z dodatkiem (cum supplemento) różnic, zachodzących w naszych zwyczajach obrzędowych. Dodatek ten jednak nie jest wydrukowany oddzielnie, lecz nasze zwyczaje są wsunięte w odpowiednich miejscach rytuału rzymskiego, przy czym te nasze ceremonie przystosowano nieco do rytuału rzymskiego.

Jaka jest powaga tego nowego rytuału i czy obowiązuje on bezwzględnie?

Rytuał ecclesiis Poloniae adaptatus zaaprobowany został jako rytuał rzymski. Wszelkie przeto odstępstwa od tegoż są tylko dozwolone — adhiberi concessa — a nie nakazane. Natomiast ceremonie i przepisy rytuału rzymskiego servari debent — zachowane być powinny, a wszyscy je inviolate observent — niezłomnie mają przestrzegać, jak to powiedziano w bulli Pawła V papieża, umieszczonej na wstępie naszego rytuału.

Stolica Apostolska pozwala każdemu kapłanowi trzymać się rytuału rzymskiego, byleby bez zgorszenia wiernych (S. R. C. 30. VIII. 1892, Strigonien. ad 9). W tym więc, co jeszcze jest aktualne z dawnych zwyczajów, trzymajmy się rytuału polskiego, lecz gdy jaka ceremonia osobliwa wychodzi już z użycia, czy jest rażąca wobec nowoczesnych i poprawnych pojęć liturgicznych — nie usiłujmy utrzy-

mać ją przy życiu, lecz wracajmy do wzorów rzymskich, obowiązujących cały Kościół.

Rytuał dla Polski aprobowany obowiązuje wszystkie diecezje, w granicach państwa polskiego leżące, a przeto rytuały dawne, pochodzące z tego czasu, gdy prawie każda diecezja drukowała rytuały swoje, straciły już wszelką rację bytu. Tym bardziej powinny być zaniechane wszelkie takie odrębności, które nie były zapisane w żadnym rytuale, a były jednak przestrzegane w poszczególnych diecezjach czy nawet parafiach.

Zjednoczona Polska niech będzie zjednoczoną i w obrzędach kościelnych. Rozbicie społeczeństwa odbija się i w obrzędach w formie urozmaiceń, a nieraz i dziwolągów liturgicznych. Czas już najwyższy kres temu położyć i choć w dziedzinie obrzędowej zapoczątkować jedność, której wyrazem jest nowy rytuał dla Polski.

W celu uprzystępnienia takowego szerszemu ogółowi i przyczynienia się do pożądanej jedności obrzędowej, zamierzamy dać komentarz do nowego rytuału. Będzie to opracowanie przystępne, praktyczne a zarazem gruntowne.

O UPRZYSTĘPNIENIE RYTUAŁU

R. Binnek

Cenne skarby zawiera rytuał. Wystarczy pobieżnie rzucić okiem na spis rzeczy, by się przekonać o bogactwach, które w tej księdze złożył Kościół. Poza sakramentami ciągnie się długi, zda się niekończący, łańcuch sakramentaliów. Nie podobna je wszystkie wyliczyć. Ogrom zasięgu błogosławiącego Kościoła, który uświęca takie szare codzienne prace człowieka, budzi w nas podziw. Wielka prawda chrześcijan o uświęceniu świata przez Chrystusa staje przed nami obleczona w kształty realne. Spełniają się słowa Pana: „Ecce nova facio omnia".[1])

A mimo to obecnie zewsząd słychać skargi na ześwietczenie życia we wszystkich jego dziedzinach. Co jest przyczyną tego zjawiska? Niewątpliwym jest, że jedną z przyczyn — to

[1]) Apok. 21, 5.

nieznajomość rytuału. Księga ta niestety jest jeszcze zamkniętą i nieznaną, a nadmiar złego niezrozumiałą dla bardzo wielu. Oto dowód z życia[1]):

„Z boleścią serca częstokroć musimy być my, kapłani, sprawujący św. sakramenta, świadkami oziębłości, obojętności, roztargnienia, widocznego oglądania i nudzenia się obecnych (wiernych) przy onych sprawowaniu. Zdaje się, że albo w nich nie ma wcale religii, czego się spodziewać nie chcemy, albo nie szanują z nieświadomości tego, czego żądają.

Skąd to pochodzi? Poniekąd język niezrozumiały jest tego przyczyną. Lud nasz nie znający języka łacińskiego przy długich modlitwach nie jest w stanie skupić uwagi. I nabożeństwa same przez się by lud pociągały, gdyby przedziwne modlitwy Kościoła św. były dlań zrozumiałe. Nie jest to tylko domysłem, lecz prawdą, którą potwierdza często samo doświadczenie. Lud bowiem katolicki, mówiący językiem niemieckim w naszej[2]) i okolicznych diecezjach cieszy się od dawna tym wielkim dobrodziejstwem, że dla jego pożytku św. sakramenta: chrzest, ostatnie namaszczenie, małżeństwo, modlitwy pogrzebowe, wywodowe, i rozmaite benedykcje sprawuje się po niemiecku, w czym pięknie wydany rytuał w tym języku dla diecezji warmińskiej oddaje bardzo wielką przysługę.

Nic więc dziwnego, że u wiernych, posługujących się tym językiem, widać więcej przykładności, nabożeństwa i zbudowania.

Dałby Bóg, aby to samo działo się z naszym polskim ludem. Wtedy zapewnie nie będzie zachodziła potrzeba wielkiego tłumaczenia obrzędów, bo same modlitwy zrozumiane będą onych należytym tłumaczeniem.

Powyższe żądanie nasze dla pożytku ludu nieumiejętnego i oziębłego jest arcysłuszne i dostatecznie się usprawiedliwia wysokim i obszernym tej prawdy rozbiorem w 1 liście św. Pawła do Koryntian w roz. XIV (w. 10, 11, 13—17).

---

[1]) Przytoczony wyjątek stanowi wstęp do „Rytuału polskiego podług agendy diecezjalnej z r. 1814", który znalazłem w archiwum parafialnym w Chełmnie na Pomorzu (nr 183, str. 2/3). W tekscie niektóre wyrażenia i pisownię zmieniłem. [2]) Chełmińskiej.

Niespodziewamy się zarzutu, jakoby takowe zezwolenie miałoby się sprzeciwiać postanowieniu św. Soboru Trydenckiego; mogą biskupi bez ubliżenia onego powadze, których Duch Św. postanowił, aby rządzili Kościołem św., dać takoweż dla dobra trzody swojej.[1]) Jasno tego dowodzi przykład biskupa chełmińskiego, Jana Małachowskiego, który w r. 1680 w czasie wizytacji kościoła parafialnego w Chełmnie in Decreto reformationis, art. 7. fol. 61 postanowił, co następuje:

„Aby pobudzić lud do większej pobożności przy udzielaniu sakramentów, zezwala się, by chrztu i ostatniego namaszczenia udzielano w języku ludowym."

*

Każdy czytelnik przyzna, że żądania wyżej przytoczone są słuszne. Nie wypływają one z błędnie zrozumianego nacjonalizmu, ale z pasterskiej troski o dobro dusz. Otwórzmy więc naszym wiernym księgę życia. Dajmy katolikom-Polakom do rąk polski rytuał, aby „odnowiło się oblicze ziemi" polskiej. Moc łask i błogosławieństw, zawartych w rytuale uświęci cały kraj i społeczeństwo polskie, „odnawiając wszystko w Jezusie Chrystusie".

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

CZY OŁTARZ MOŻE BYĆ ODWRÓCONY DO LUDU?

z niemieck. opracował: M. Byłkowski

W nrze 5 dwutygodnika *„Bibel und Liturgie"* 1936 r. ukazał się artykuły pt. Der Altar „versus populum", w którym autor odpowiada twierdząco na pytanie swoich czytelników: czy wolno odwrócić ołtarz do ludu. Podaję tu za autorem rubryki, na podstawie których uzasadnia swoje twierdzenie.

Dzisiejsze przepisy mszalne pozwalają wyraźnie na używanie takiego ołtarza. W *„Ritus servandus in celebratione Missae"*

---

[1]) Diecezja Katowicka obecnie jeszcze posiada rytuał, w którym niektóre sakramenta i błogosławieństwa sprawuje się po polsku.

jest o tym dwa razy mowa. Mianowicie w rozdz. V, 3 — czytamy: „J e ż e l i o ł t a r z j e s t z w r ó c o n y n a w s c h ó d — d o l u d u, t o c e l e b r a n s n i e o d w r a c a s i ę g d y m ó w i : D o m i n u s v o b i s c u m, O r a t e f r a t r e s, I t e M i s s a e s t, l u b u d z i e l a b ł o g o s ł a w i e ń s t w a, l e c z p o c a ł o w a w s z y o ł t a r z, p o z o s t a j e n a s w y m m i e j s c u, p o z d r a w i a l u d, l u b d a j e b ł o g o s ł a w i e ń s t w o". W rozdz. XII, 2 — czytamy dalej: „G d y c e l e b r a n s j e s t z w r ó c o n y t w a r z ą d o l u d u n i e o d w r a c a s i ę, l e c z z a r a z u d z i e l a b ł o g o s ł a w i e ń s t w a o d ś r o d k a o ł t a r z a, n a s t ę p n i e p r z e c h o d z i n a s t r o n ę e w a n g e l i i c z y t a e w a n g e l i ę ś w. J a n a".

Powyżej przytoczone rubryki były przez wielu rubrycystów interpretowane i wyjaśniane. I wszyscy zgodnie stwierdzają, że chodzi tam tylko o ołtarz, przy którym kapłan odprawia mszę świętą zwrócony twarzą do ludu.

Obok przepisów w Mszale Rzymskim jest również wzmianka o ołtarzu zwróconym do wiernych w *„Ceremoniale Episcoporum"*. Czytamy tam w rozdz. XIII, 1 — że: „t r o n b i s k u p i z n a j d o w a ł s i ę w ś r o d k u t y l n e j ś c i a n y, z a o ł t a r z e m, w a b s y d z i e — s k ą d b i s k u p m ó g ł o g a r n ą ć w z r o k i e m z g r o m a d z o n y c h w i e r n y c h i o ł t a r z, p r z y k t ó r y m s p r a w o w a ł a s i ę N a j ś w. O f i a r a".

Aż do średniowiecza tron biskupi znajdował się za ołtarzem. Z czasem, kiedy ołtarze zaczęto ozdabiać rzeźbami i malowidłami religijnymi (nasze dzisiejsze ołtarze), tron biskupi przeniesiono na stronę ewangelii. Zwyczaj, iż ołtarz zwrócony był do ludu przejęto, a raczej jest spuścizną po pogańskich trybunałach sądowych. Od II wieku przed Chr. większe zgromadzenia i sądy sprawowano w Rzymie w bazylikach. Bazyliki były to ogromne budowle, których wnętrze podzielono 2 lub 4 rzędami kolumn, z czego powstały 1 główna nawa i 2 lub 4 nawy boczne. Na samym przedzie znajdowała się absyda, w której zasiadał sędzia z swymi pomocnikami. Przed sędzią znajdował się ołtarz, na którym przed każdym urzędowaniem

składano ofiary. Kiedy chrystianizm stał się religią panującą, pogańskie bazyliki zamieniono na kościoły. W miejsce krzesła sędziowskiego, postawiono tron biskupi — miejsca zaś pomocników sędziego zajęła asysta biskupa. Ołtarz pozostał na swoim miejscu. A więc w starożytnym chrześcijaństwie kapłan sprawował Najśw. Ofiarę twarzą zwrócony do ludu.

Był też zwyczaj budowania kościołów zwróconych ku wschodowi. W tych kościołach mógł kapłan przyjąć przy ołtarzu dwojaką pozycję. Mógł stać za ołtarzem zwrócony twarzą do ludu, lub przed ołtarzem zwrócony plecami do ludu. W tych więc kościołach, jeśli kapłan był zwrócony do ludu, to nie był zwrócony na wschód. To jednak nie odpowiadało duchowi Kościoła, który chciał, by kapłan wraz z ludem tworzył jedną całość podczas nabożeństwa.. Dlatego kapłan zmienił swoją pozycję przy ołtarzu i tak jak wierni był zwrócony twarzą ku wschodowi. Miało to też symboliczne znaczenie — wschód, wschodzące słońce, to symbol Chrystusa.

Przez długi jeszcze czas ołtarz był wolny od wszelkich ozdób. Wskazuje na to jeszcze dziś pewien zwyczaj, zachowany z tych czasów, przy poświęceniu ołtarza. Żądają go nawet rubryki, a mianowicie by biskup 7 razy obchodził ołtarz naokoło i skrapiał go wodą święconą oraz okadzał. Poza tym ma jeden z kapłanów podczas namaszczania płyty ołtarzowej obejść naokoło ołtarz i go okadzić. W naszych rubrykach zachowała się jeszcze uwaga, która nazywa stronę ołtarza według pozycji kapłana, jaką przybiera względem ludu (versus populum). Jeszcze dziś mówimy, że strona ewangelii jest prawą stroną ołtarza, strona lekcji — lewą. Czytamy tak nawet w *„Ritus servand. in celebr. Missae“* rozdz. IV, 5: „Po ucałowaniu ołtarza idzie kapłan na lewą stronę tj. na stronę, gdzie się czyta lekcję..., najpierw okadza relikwie prawej strony tj. ewangelii“. W kościołach budowanych w kierunku zachodnim zatrzymuje jeszcze dziś kapłan pozycję „versus populum“ — tzn. jest zwrócony twarzą do ludu. Ten wypadek nie należy w Rzymie i w Italii do wyjątków. W Rzymie samym znajdujemy to np. w kościele św. Piotra, Pawła, Jana na Lateranie,

Najśw. Marii Panny Większej, w kościele św. Cecylii, Klemensa, św. Wawrzyńca za murami. W niektórych kościołach zatrzymuje kapłan pozycję — „twarzą do ludu", chociaż te kościoły nie są budowane ani w kierunku wschodnim ani zachodnim np. w kościele św. Grzegorza w Velabro oraz w kościele św. Kosmy i Damiana.

Jak więc widać, ołtarz odwrócony do ludu nie jest sprzeczny z przepisami kościelnymi. Tego żądają także *Euhemerides Liturgicae* (44 roczn. s. 502): „Ołtarz ma być ze wszystkich stron widoczny".

Sprzeciwiają się jednak temu przepisy, które mówią o miejscu przechowywania Najświętszego Sakramentu. W kan. 1268 § 2 czytamy, że Sanctissimum ma być przechowywane w najzaszczytniejszym miejscu kościoła tj. w głównym ołtarzu. Wyjątkowo może do tego celu służyć inny ołtarz. § 3 tego samego kanonu zaznacza, że w kościołach katedralnych, kolegiatach i kościołach klasztornych, gdzie odmawia się modlitwy w chórze — Sanctissimum nie ma się znajdować w głównym ołtarzu, lecz w bocznym lub bocznej kapliczce. Jeśli więc główny ołtarz jest ołtarzem zwróconym do ludu Sanctissimum znajduje się w ołtarzu bocznym, przeto na wszelkie nabożeństwa połączone z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem trzeba go przenosić na główny ołtarz lub, jak się to często dzieje w niektórych kościołach rzymskich — nabożeństwa te odbywają się przy ołtarzu bocznym, który stąd nosi nazwę ołtarza Najśw. Sakramentu.

Przy wydzielaniu Komunii św. podczas mszy św. przy ołtarzu, w którym nie znajduje się Najśw. Sakrament, musi drugi kapłan cyborium przynieść lub, co ze stanowiska liturgii uchodzi za ideał, celebrans sam konsekruje hostie podczas mszy św.

Doświadczenia czynione z ołtarzem odwróconym do ludu dają bardzo dobre wyniki. Sposób ten jest praktykowany w kościele św. Antoniego w Rotterdamie, w kościele św. Ducha we Frankfurcie i w kościółku św. Gertrudy w Klosterneuburg i gdzieindziej.

Uczestnictwo w Ofierze św., odprawianej przy takim ołtarzu daje dużo zadowolenia wewnętrznego. Ołtarz łączy wiernych z kapłanem i wiernych pomiędzy sobą w wspólnotę nierozerwalną. Nie można po prostu z niej się wyłamać, zwłaszcza, gdy uczestnicy ofiary, wspólnie na głos odmówią ministranturę, gdy na ofertorium ukażą się na ołtarzu hostie, tyle co współofiarników, w ich imieniu złożone, jako ich dary ofiarne. Leżą te dary-hostie rozłożone pod okiem Ojca, podane do nieba niby serca żywe synów bożych, wydane bez zastrzeżeń woli Ojca. Patrzą na nie oczy wiernych, widzą, jak kapłan je błogosławi i uświęca na ofertorium, konsekruje na przemienienie, biorą je z powrotem, jako Ciało Pana w komunii.

Z gronem młodzieży pracowniczej, wieku 14—17 lat, duszpasterz ich wybiera się na wycieczkę. Cel: klasztor benedyktynów Maria-Laach. I oto wrażenie najgłębsze. Duszpasterz opowiada: „W krypcie obchodziłem z nimi *missa recitata*. Dziś jeszcze krzepię się tym przeżyciem! A nie było tam przecież niczego prócz mszy św., takiej jaką co dzień kapłan odprawia! Ale stworzył nas Bóg ludźmi z oczami, uszami i ustami a nie duchami bezcielesnymi: dlatego wszystko niemal zależy od formy. — Było to więc w małej kaplicy, *mensa* bez nadbudowy, świece i krzyż umieszczone nad ołtarzem — pod względem estetycznym rozwiązanie bez nagany, jakby tak być musiało — na ołtarzu leżą trzy tablice kanonowe, ledwo dostrzegalne dla zgromadzonej około ołtarza młodzieży, poza tym poduszka z mszałem. Chłopcy ustawili się przed ołtarzem, wśród nich usługujący przy mszy brat zakonny, sam stałem zwrócony twarzą ku młodzieży. Pomiędzy kapłanem-ofiarnikiem a gminą ofiarującą istniała tu rzeczywista łączność. A czemu? Byłem zwrócony do nich, nic więcej. Wszak była to zwykła młodzież robotnicza, nie ćwiczyłem z nią poprzednio nic ani też nie miałem pracowniczej młodzieży wybranej. Krótkie odpowiedzi nie stanowiły trudności; chłopcy otrzymali teksty mszy wspólnej, każdy mógł śledzić bieg Ofiary św."[1])

[1]) Kat. Blätter, München 1927, str. 145.

NIEDZIELNA SUMA

Józef Odya

Dźwięczny głos dzwonów naszych kościołów rozchodzi się w każdą niedzielę i święto na wszystkie strony, zwołując wiernych młodych i starych, bogatych i ubogich na uroczyste zebranie całej parafii, którym jest suma. Po naszych wioskach nieraz już godzinę przed rozpoczęciem nabożeństwa zbierają się wierni w świątyniach, by uczestniczyć w tej uroczystej mszy św., którą tak bardzo ukochali. Suma bowiem jako ośrodek życia religijnego parafii jest źródłem przeobfitych łask Bożych, które potężnym strumieniem spływają w dusze poszczególnych wiernych. Wspólne zbieranie się na modlitwę jest życzeniem Chrystusa, który powiedział: „gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku nich".[1]) Na sumę zaś nie dwóch lub trzech się zgromadza, lecz cała parafia, i nie tylko na modlitwę, lecz na ofiarę, w której ofiarnikiem i ofiarą jest sam Chrystus.

Parafia składa się z poszczególnych wiernych jako żywych komórek, które wszystkie ożywia i jednoczy Chrystus jako głowa swego tajemniczego ciała. Na sumie w niedzielę rzuca się w oczy dziwne połączenie stanów: bogaty znajduje się obok ubogiego, uczony obok prostaczka, staruszek obok młodzieńca. Wszyscy są w tej samej świątyni przed tym samym Bogiem, który nie patrzy na stanowisko, bogactwo, lecz na serce.

Powinniśmy na sumie czuć się swobodnie. Zebraliśmy się bowiem w domu naszego Ojca niebieskiego. Jako Miłość i Dobroć odwieczna kocha On każdego z nas więcej niż rodzona matka, domagając się jednak kategorycznie, byśmy i my naszych współbraci bliźnich kochali. Dlatego każda suma ma w nas budzić życzliwość i współczucie dla otoczenia. Bogaty widzi w ubogim swego brata w Chrystusie i okazuje mu czynnie w potrzebie chrześcijańskie serce. Wszystkich wiernych na sumie ma ożywiać jeden duch, jedna wola, jedno pragnienie, by chwała Boża się rozszerzała, a wśród ludzi, by nastał pokój, zadowolenie oraz szczęśliwość. Z prawdziwej wspólnoty płynie bowiem potężna siła, której nie oprze się żadna wroga potęga. Pierwsi chrześcijanie tak silnie trwali w swych przekonaniach, iż duch wspólnoty rozwinął się wśród nich w najwyższym stopniu.

Suma jest w parafii obrazem tej wspólnoty. Na sumę kościół zwykle się oczyszcza, a ołtarz przybiera się w kwiaty.

[1]) Mt. 18, 20.

Kapłan wdziewa ozdobniejsze szaty liturgiczne. — Zaczyna się ofiara. Kapłan jako przedstawiciel parafii składa ją Bogu Ojcu za parafię i w imieniu parafii. Wierni swą obecnością wyrażają uległość wobec Boga, objawiają gotowość służenia Mu. Powinni oni także łączyć się z kapłanem współofiarować z nim, oraz polecać Bogu wszystkie swe radości, smutki, oraz prośby.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa idea ofiary zarysowała się wyraźniej jak obecnie. Na mszę św. przynosili wierni swe dary do kościoła i po ewangelii składali je na ołtarzu. I tak chleb, który sami wypiekali i wino, które sami wycisnęli, ofiarowali Bogu. Po przemienieniu zaś podczas uczty ofiarnej Bóg zwracał im dary te jako ciało i krew Syna Swego.

Nie wszystkie jednak dary służyły do ofiary. Pozostałą ich część obracano na utrzymanie kościoła, kapłanów oraz biednych gminy, co miało wielkie znaczenie społeczne. Na pamiątkę tego składania darów odbywa się obecnie podczas sumy na ofiarowanie składka pieniężna tak zwana kolekta, którą obraca się na zakupienie hostii, wina i światła do ofiary oraz na inne wydatki kościelne. Najważniejsze jest tu to, że my z tego co Bóg nam udzielił składamy ofiarę, pielęgnując w sobie przez to ducha ofiarności.

Dużo ciepła wnosi w nabożeństwo kazanie niedzielne. Kapłan przed odczytaniem ewangelii jako ojciec podaje wszystkim wiadomości tyczące rodziny bożej — parafii. Ogłasza nazwiska tych, którzy mają zamiar założyć nowe ognisko chrześcijańskie (zapowiedzi). Wspomina tych, którzy odeszli do wieczności, by się za nich modlić. Przypomina wiernym o dniach skupienia i modlitwy (post, suchedni) i o dniach radości i wesela (zbliżające się święta), oraz ogłasza porządek nabożeństw w domu Bożym. Następnie rozpoczyna się kazanie. Na ambonie przez usta kapłana przemawia Duch św. Czy o tym pamiętamy? W każdym chociaż nie udolnym kazaniu Duch Święty w sercach otwartych na słowo Boże zasiać potrafi ziarno, które wyda plon stokrotny.

Myśli i uczucia, które się w nas budzą wyrażamy nazewnątrz przez śpiew. Podczas sumy powinna śpiewać cała parafia. Śpiew ten jednak ma wyrażać uczucia i modlitwy, jakie kapłan podczas ofiary zanosi do Boga. Wtedy suma będzie naprawdę ofiarą wszystkich, w której wszyscy uczestniczą, mogąc z niej czerpać obfite łaski Boże. Pamiętajmy także o tym, że w sumie podczas śpiewu prefacji dziękujemy z całą parafią Bogu za łaski, które w ciągu ubiegłego tygodnia otrzymaliśmy.

Wspólnota nasza wyraża się nie tylko przez śpiew, ale także przez duchowe połączenie z nieobecnymi parafianami

i wszystkimi wiernymi (memento za żywych). Łączymy się też z świętymi w niebie (communicantes) i to z patronem kościoła, z świętymi naszej parafii oraz całym niebem. Nie zapominamy też o duszach w czyścu naszych rodziców, krewnych, przyjaciół, oraz wszystkich wiernych zmarłych. Łącząc się z nimi (memento za zmarłych) błagamy Boga Ojca, by ich jak najrychlej raczył przyjąć do swych przybytków niebieskich.

Z kolei następuje chwila komunii. Communio znaczy zjednoczenie, połączenie. Przez śpiew złączyliśmy się a tu Chrystus nas jednoczy ze sobą jak najściślej, wzmacniając nas swym ciałem na drodze do wieczności. W domu rodzinnym dzieci głodne przystępują jak najszybciej do matki, by im ukroiła chleba i je nakarmiła, a w domu Bożym wielu wiernych trzyma się z dala od ołtarza, gdy tymczasem dusza spragniona jest pokarmu Bożego. Uczestnicząc nieraz w sumie odnosi się wrażenie, że większa część wiernych jest ekskomunikowana. Do stołu bowiem Pańskiego na dzwonek ministranta przystępuje często kilka lub kilkanaście osób. A przecież przystępowanie do komunii świętej jest jednym z najważniejszych uprawnień wiernych. Największą karą w Kościele jest ekskomunika, czyli zabronienie wiernym przystępowania do Stołu Pańskiego i innych sakramentów. Jest to kara za przestępstwa, a chyba nasi wierni chrześcijanie takich przestępstw nie mają na sumieniu, a mimo to sami siebie ekskomunikują.

Idąc na sumę pomyślmy o tym, że w tym samym czasie po wszystkich kościołach na całym świecie zewsząd zdążają wierni do swych kościołów parafialnych; że w tym samym czasie łączymy się w komunii przez Chrystusa z Bogiem z wszystkimi wiernymi żyjącymi, cierpiącymi w czyścu i świętymi w niebie.

Chociaż mamy nieraz tyle projektów niedzielnych, mimo wszystko suma jest i pozostanie dla nas najważniejszą czynnością w niedzielę. Pójście na sumę jest naszym przywilejem. Uczestnictwo w ofierze naszym prawem, które otrzymaliśmy w sakramencie chrztu św. Suma jest dla nas zebraniem się rodziny Bożej przy stole Pańskim. Suma to wieczerza Pańska. Suma to uczta parafialna. Suma to zjednoczenie wszystkich parafian. Suma to oderwanie się na chwilę od rzeczy codziennych, a wzniesienie się do Boga. Suma to ofiara. Z duchem więc ofiarnym i ochoczym idźmy na sumę, choćby to pójście wymagało od nas wielkich trudów i przezwyciężeń. Idźmy na sumę z sercem naprawdę radosnym, byśmy mogli powiedzieć z Dawidem „Ucieszyłem się gdy mi powiedziano, do domu bożego pójdziemy".[1])

---

[1]) Ps 121, I.

HOLANDIA W Herzogenbusch odbędzie się w dniach od 16 — 19 sierpnia br. 22 holenderski tydzień liturgiczny. Główny temat stanowi modlitwa brewiarza. Poza tym omówi ważne sprawy życia liturgicznego.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. MICHAŁA KORDELA (18 lipca 1936) wspominamy z niegasnącą wdzięcznością zasługi Jego około powiększenia chwały Bożej w narodzie polskim oraz ożywienia i pogłębienia religijności przez liturgię. „Mysterium Christi" jest dziełem życia ks. Kordela a było nieustanną Jego troską. Pamięć wielkiego kapłana i uczonego czcijmy rozszerzaniem założonego przezeń czasopisma i czynną w nim współpracą.

POSTĘPY RUCHU LIT. W ANGLII. Odrodzenie lit. w Anglii znaczenie swoje i odrębne oblicze zawdzięcza tej okoliczności, że rysuje się na ponurym tle trzywiekowego prześladowania.

W średniowieczu kwitnęła, jak wiadomo, liturgia w Anglii. Niemal wszędzie przyjął się obrządek rzymski, zaprowadzony przez św. Augustyna z Canterbury. Powoli zaś wyłoniły się odrębności miejscowe, z których rozwinęły się różne odmiany liturgii. Najsłynniejsza z nich jest lit. św. Osmunda, znana jako lit. Sarumska (Salisbury). Wybiły się również liturgie z York, Durham i Lincoln.

Pod koniec 16. wieku niemal wszystkie diecezje angielskie przejęły były liturgię Sarumską. W tym zerwała się wichura reformacji i zmiotła całą świetność. Ślady, pozostałe po tym chwalebnym okresie pozwalają domyślać się, jak żywe było życie religijne Anglii przedreformacyjnej. Przypomnieć sobie należy wspaniałe katedry angielskie, bogate rękopisy liturgiczne, naczynia święte, relikwiarze, rozsypane po różnych muzeach!

W stuleciach prześladowań z konieczności ograniczało się życie liturgiczne. Z narażeniem życia dla sprawy wiary podróżowali po nocach odważni kapłani i odprawiali Ofiarę św. oraz udzielali sakramenta.

Po uprawomocnieniu ustawy z roku 1791 wolno było znowu katolikom pootwierać publiczne gmachy kultowe. Pierwsze nowe kaplice były skromne i bezpretensjonalne: trzeba było dopiero się oswoić z wolnością. Przez roztropność budowano w takim stylu który ukrywał właściwe przeznaczenie budynków. Dopiero po przyjęciu sławnej ustawy emancypacyjnej, przywracającej katolikom pełną swobodę, wzięto się na dobre do odbudowy leżącego w gruzach miasta.

Zrazu mało dbano o przywrócenie liturgii dawnej okazałości. Wszyscy kapłani ówcześni kształcili się zresztą na kontynencie, a jest rzeczą wiadomą, że wiek 19 był okresem upadku liturgii.

Pierwsze kroki ku odrodzeniu tradycyj liturgicznych uczynił Ks. dr Daniel Rock, który się zajmował przede wszystkim kościelną archeologią. Zaznajomił się z hr. Shrewsbury, potomkiem sławnej rodziny katolickiej, stał się jego kapelanem i dzięki jego protekcji mógł się w dalszym ciągu poświęcić badaniom i wzbudzić zainteresowania dla angielskiej liturgii przedreformacyjnej. Wielki wpływ wywarło w tym kierunku jego dzieło *The Church of our Fathers* (Kościół naszych ojców) ogłoszone w r. 1849.

Do dr Rocka i hr. Shrewsbury przyłączył się niebawem zespół kapłanów i świeckich katolików, ożywionych tym samym zapałem dla liturgii i piękności domu bożego. Znalazł się pośród nich i sławny Pugin, jeden z pierwszych wskrzesicieli angielskiego gotyku. Ogromny postęp architektury chrześcijańskiej jest jego zasługą. Do głównych jego dzieł należy katedra w Southwark, rozpoczęta w 1848 r.

Tymczasem starania i wysiłki Daniela Rocka oraz przyjaciół jego spotkał dotkliwy cios ze strony, po której czegoś podobnego najmniej można

było się spodziewać: zespół konwertytów, pragnąc okazać swoją lojalność wobec Rzymu, wprowadził najgorsze zwyczaje dekadencji, panoszącej się na kontynencie: architekturę barokową, muzykę operową, dewocję sentymentalną... Dyskusja toczyła się o kształt ornatów. Ornat stał się symbolem walki. Ostatecznie zwyciężyli „romaniści" nad „gotykami"!

Ruch dr Rocka okazał się przedwczesnym i nie doprowadził do żadnego praktycznego wyniku. Ale zbudził przynajmniej zainteresowania dla spraw liturgii i przygotował grunt pod wysiłki późniejsze.

Sprawiedliwość wymaga, aby wśród przyczyn odrodzenia lit. w Anglii przydzielić szerokie miejsce pracom i wydawnictwom protestantów Kościoła anglikańskiego. Ruch rytualistyczny albo anglikańsko-katolicki był próbą przywrócenia kościołowi anglikańskiemu rytuału i nauki katolickiej sprzed reformacji. Do najbardziej znanych pisarzy, których wymienić się godzi, należą: Wordsworth, Swete, Littelhales, Wickam Legg, Feasey, Wooley. Im zawdzięczamy liczne i cenne prace o dawnych zwyczajach, ceremoniach i księgach angielskiej liturgii. Pisarze katoliccy są stosunkowo mniej liczni w 19 wieku, ponieważ z innymi, pilniejszymi, aniżeli nauka zadaniami musieli się uporać. Jedyna książka większej wagi pochodzi z pod pióra O. Bridgett: *A History of the Holy Eucharist* (Dzieje Eucharystii w Wielkiej Brytanii).

Anglia może się poszczycić, że wydała jednego z najlepszych liturgistów. Jest nim Edmund Bishop. Lecz większa część jego prac pochodzi z czasu z przed jego konwersji.

W ostatnim trzydziestoleciu stwierdzić można wspaniały rozkwit katolickiego piśmiennictwa liturgicznego: biblioteka „*The Westminster Library*" zawiera liczne cenne dzieła: *The Mass* (Msza św.) przez A. Fortescue [1]; *The christian Calendar* (kalendarz chrześcijański) przez ojca P. Thurston S. J.; *The Breviary* (brewiarz) przez E. Myers; *The Holy Eucharist* przez mgr. Hedley, O. S. B. Po stronie protestanckiej wyrobił sobie uczonymi pracami dobrą opinię W. H. Frere.

Towarzystwo „Catholic Truth Society" wydało kilka mniejszych dzieł na tematy specjalne. Liczne artykuły znajdują się rozrzucone po różnych periodykach. Staraniem Dom Cabrola rozszerzono pośród ludu liczne teksty liturgiczne, a więc mszał, brewiarz, rytuał. Kilka lat temu ogłosił O. Martindale dzieło o wielkim znaczeniu praktycznym: *The Mind of the Missal* (duch mszału). Wypada też wymienić tłumaczenia dzieł francuskich, niemieckich i włoskich. Katolicki tygodnik *The Universe* otwiera swe łamy regularnie dla artykułów liturgicznych. Wreszcie założono przed 4 laty czasopismo dla duchowieństwa *The Clergy Review*. Znaczenie i wpływ tego przeglądu wzrastają wciąż.

Protestanci posiadają kilka stowarzyszeń, zajmujących się badaniem historii liturgii, pomiędzy nimi „Camden Society", „Surtees Society", „Alcuin Club", który ma w swym dorobku już poważny zbiór dawnych dokumentów liturgicznych. Stowarzyszenie dla krzewienia wiedzy chrześcijańskiej „Society for the Promotion of christian Knowledge" wydało modlitwy Spaeriona i doskonały przekład dzieła *Origines du Culte chrétien* (Początki kultu chrześcijańskiego) ks. Duchesne.

Organizacje katolickie są nowszego pochodzenia: stowarzyszenie św. Grzegorza zajmuje się muzyką religijną; z powodzeniem urządza doroczne tygodnie gregoriańskie. Stowarzyszenie „Magnificat", założone 1927, wytknęło sobie za cel szerzenie pośród ludzi świeckich codzienne odprawianie brewiarza. Wydaje kwartalnik Magnificat.

Inną nową instytucją jest szkoła letnia w Cambridge. Doroczne jej zjazdy stały się właściwością życia katolickiego w Anglii.

---

[1]) Opracował po polsku ks. Władysław Hozakowski. Dzieje Mszy świętej. Poznań, Ostoja, 1933.

Grono ściślejsze, ale bardzo czynne, tworzy zjednoczenie artystów i rzemieślników katolickich. Członkowie jego gromadzą się raz na miesiąc w Westminster dla omawiania spraw sztuki religijnej. Stowarzyszenie to ma kierunek wybitnie liturgiczny, a dwie wystawy sztuki liturgicznej w Westminster przez nie urządzone, zwróciły na siebie uwagę wielu. Artystów ku temu powołanych zachęca do wygłaszania pogadanek po seminariach, aby służyć duchowieństwu radą w ozdabianiu kościołów. Jedna sekcja tego zjednoczenia, zespół św. Józefa, złożony z kilku kapłanów i artystów, gromadzi się regularnie na studium zagadnień liturgicznych. Otworzyła w Londynie stałą wystawę planów, rysunków i modeli, które przysłużą się wielce duchowieństwu i wszystkim, zainteresowanym budową lub urządzeniem świątyń. Prezydentem zjednoczenia jest Georges Webb, autor książki *The Liturgical Altar* (Ołtarz liturgiczny).

Przychodzi również wymienić stowarzyszenie św. Józefa i Dominika. Członkami jego są rzemieślnicy katoliccy. Pragną uczynić wiarę regułą nie tylko swego życia, ale i swej pracy. Stowarzyszenie to wydaje periodyk *Liturgical Things* (Sprawy liturgiczne), w którym się odtwarza wyroby członków.

Nakoniec wypadnie wspomnieć stowarzyszenie religijne panien „Grail". Jego program wypełnia w wielkiej części życie liturgiczne. Tu zrodził się szczęśliwy pomysł przedstawiania misteriów liturgicznych, które dają posmak piękna i skuteczności liturgii.

Najważniejszy ośrodek liturgiczny stanowi katedra westminsterska. Tutaj odprawiają się czynności liturgiczne co dzień z największą uroczystością. Na cały kraj słynie chór westminsterski, pozostający pod batutą p. Richarda Terry oraz ks. V. Russel.

Niemniej oczywiście opactwa benedyktyńskie są ośrodkami nauk i życia liturgicznego. Dom Cabrol, Dom Wilmart, Dom Gougaud, Dom Gatard i Dom Leclerq roznieśli na cały świat sławę opactwa Farnborough. W tej sławie uczestniczy również opactwo Quarr. A znowu opactwo św. Grzegorza w Downside wydało licznych uczonych liturgistów, szczególnie kardynała Gasquet. Czasopismo Downeside Review drukuje często artykuły z zakresu liturgii.

Wspomnijmy jeszcze priorat Prinknash, gdzie wychodzi dwumiesięcznik *Pax*, oraz opactwo Buckfast, skąd Dom Vonier znakomitymi swymi dziełami wywiera tak wielki wpływ.

Jakie zaś wieloraka ta aktywność wydała konkretne wyniki, to nie łatwo określić. W Londynie i na prowincji wzniesiono wielką ilość kościołów nowych. Wszędzie daje się pierwszeństwo stylowi neobazylikowemu. Bo styl ten odpowiada bardziej potrzebom współczesnym i jest także mniej kosztowny, niż świątynie w gotyckim stylu wzniesione. Wspaniały, wiosenny duch zawiał i tam, gdzie chodzi o urządzenie wnętrz kościelnych. Nieszpory i kompleta cieszą się coraz większym wzięciem u wiernych, a wspólny śpiew czyni ogromne postępy. Uczy się go nawet w szkołach katolickich.

Sprawa odrodzenia liturgicznego jest zresztą w Anglii wiele bardziej naglącą, niż w starych katolickich krajach kontynentu. Trzeba bowiem przyznać, że protestanci, a szczególnie protestanci kościoła anglikańskiego w tym punkcie w lepszym od nas są położeniu. Bardzo dużo zależy więc na tym, byśmy nawrócili do przeszłości i bogatych jej tradycyj.

(Revue liturgique et monastique. 1936, nr. 6, str. 344 nn. Abbaye de Maredsous).

POLSKIE KAZANIA W AUSTRALII. W Sidney, w Nowej Szkocji, mieszka około 100 rodzin polskich, w pobliskim New Wadefort koło 200. Ta niewielka nasza kolonia przez długie lata nie miała możności słuchania polskiego słowa w kościele. Dopiero niedawno w Sidney rozpoczął mówić po polsku kazania ks. O. Conell, Irlandczyk, który przez sześć lat uczył się

w tym celu języka polskiego. Ks. O. Conell zbliżył się bardzo do kolonii polskiej i żywo zająwszy się jej troskami, potrzebami, doprowadził do stworzenia przy parafii Tow. im. św. Michała oraz teatrzyku amatorskiego.

KONGRES MARIAŃSKI W WILNIE. W dniach od 1 do 3 lipca w Wilnie odbędzie się Kongres Mariański z okazji dziesięciolecia cudownego obrazu M. B. Ostrobramskiej. Hasłem kongresu jest „Pod sztandarem Marii i za przewodem Namiestnika Chrystusowego do walki z czerwoną barbarią bezbożnego marksizmu".

Do komitetu honorowego weszli: JE. Ks. Arcybiskup Metropolita Wileński Romuald Jabłrzykowski, pp. Ludwik Bociański, wojewoda wileński, generał dyw. Kloeberg, gen. bryg. St. Skwarczyński, gen. dyw. Dąb-Biernacki, rektor U. S. B. Witold Staniewicz.

Na czele Komitetu Wykonawczego stanął JE. Ks. Biskup Kazimierz Michałkiewicz. Komitet opracował już szczegółowy program Kongresu.

Z DZIEJÓW CUDAMI SŁYNĄCEGO OBRAZU NAJŚW. MARII PANNY W ŁAZÓWKU. Na północno-wschodnim krańcu diecezji podlaskiej, nad Bugiem, w pobliżu Sokołowa, leży wieś parafialna Łazówek. Kościółek stoi zdala od osiedli na wzgórzu, na którym według miejscowego podania objawiła się przed 400 laty Najśw. Maria Panna. Kościółek ten stał się miejscem pielgrzymek już w XVII stuleciu. W okresie prześladowań po r. 1875 wywieziono w głąb Rosji miejscowego proboszcza ks. Djakowskiego, a kościół zaś zabrano na cerkiew. Osiadły przy niej mniszki prawosławne. W tym też czasie uległy zniszczeniu liczne wota, złożone przez wdzięcznych czcicieli Matki Boskiej Łazówkowskiej. Po wybuchu wojny mniszki prawosławne wyjęły cudowny obraz z ołtarza, wstawiając na jego miejscu kopię, obraz cudowny wywieziono początkowo do Wirowa, później do Moskwy. Obecnie według posiadanych informacyj znajdować się ma w jednym z klasztorów besarabskich w Rumunii. Parafianie od dłuższego już czasu zbierają składki, by wysłać komisję dla zbadania sprawy i starań o zwrot obrazu.

O „ŚWIĘTO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO". Na propozycję ks. prof. Sopoćki otrzymała redakcja dotąd jedynie następującą odpowiedź, napisaną przez osobę świecką.

1. Idea Miłosierdzia jest zawarta w ojcostwie Bożym, które objawiło się nam w Synostwie Chrystusa, znajdując wyraz w codziennej modlitwie „Ojcze nasz".

2. Jest kwestią, czy M. zajmuje wśród prawd Odkupienia takie miejsce, iżby zasługiwało na odrębne święto. Czy nie jest raczej wyrażone w święcie Trójcy Przenajśw., Chrystusa Króla i in.?

3. Planowane „Święto Miłosierdzia Boż." jest sprzeczne z ideą święta kościelnego. Albowiem a) jedyne święto (Trójcy), mające za przedmiot Boga samego, wynika z tajemnicy Odkupienia; b) takie święto mogłoby w wyobrażeniu winnych równać Boga samego z czymś przezeń stworzonym, np. Matką Boską, Apostołami, nie byłoby więc wielbieniem Jego; c) wszystkie święta jak i niedziele mają charakter idei „przez Chrystusa do Ojca". Temu charakterowi sprzeczne jest święto Miłosierdzia Bożego; d) to święto byłoby na miejscu przed uczłowieczeniem Syna Bożego, więc dla pogan. Po dokonaniu dzieła odkupienia jest ono bez sensu, gdyż w Chrystusie wszystka modlitwa jest „per quem omnia facta sunt", „per ipsum et cum ipso et in ipso est Deo Patri... *omnis* honor et gloria".

4. Niedziela Przewodnia nie nadaje się na takie święto, gdyż: a) zburzono by pamiątkę historyczną katechumenów, zrosłą już z obchodem wielkanocy; b) wyłożenie liturgii tej niedzieli w myśl ks. S. jest sztuczne, nie przekonywujące; c) znaczyło by osłabienie struktury liturgicznej okresu świątecznego czymś odległym, obcym, a więc zubożałby Kościół; d) burzenie

świąt odkupienia jest sprzeczne z obecnym rozwojem katolicyzmu, który szuka w wartościach historcznych, społecznych, rozumowych liturgii i w jednolitości kultu *Chrystusa* oparcia dla wszelakiego subiektywizmu i sentymentalizmu religijnego, cechującego dawną fałszywą religijność.

5. Skoro cała modlitewność Kościoła i duch Chrystusowy w religii są pełne idei miłosierdzia ojcowskiego Boga, to osobne święto nie może już spotęgować niczym tego nastawienia religijnego.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Korvey Elisabeth, Wie ich mit der Kirche beten lernte. Freiburg, 1937, Hereder. Stron 48. Cena —.50 M. Odchodzi 25% zniżki.

Posiąść mszalik — to mało. Narzucić go komuś gwałtem — to jeszcze mniej. A błędu tego dopuszczają się nieraz zapaleńcy liturgii. Skutek jest taki, że ów gwałtem nawrócony schowa mszalik do szuflady lub przy lada sposobności się go pozbędzie. Trzeba mszał poznać i pokochać. Autorka opowiada, jak trafiła do mszalika, powoli i mozolnie zdobywała jego świat, świat liturgiczny, jak się rozszerzają jej widnokręgi religijne, jak wzrasta w ten wielki rozmodlony Kościół synów bożych. Wciąż opowiadając o swoim własnym rozwoju wciąga czytelnika w swoje zaczarowane koło, bez przymusu, metodą zajmującą, bo czynną. Nie spostrzeże się, że poznawszy swój mszał, poznał umysłowość liturgiczną, przeczytał zarys jej zwięzły i — zrozumiały. — Oto inna zaleta broszurki. Autorka, osoba świecka, pisze jako swoja do swoich. Nie zakładając rozległych wiadomości teologicznych, tylko to, co przeciętny katolik wie, prowadzi dość głęboko prostymi słowami. Pisze więc o stałych częściach mszy, o porządku roku kościelnego i świąt, o Piśmie św., łacinie, o liturgicznym stylu życia, o świętych znakach, o istocie Kościoła, jego jedności i szerokości, o Duchu Św. w Kościele Chrystusowym, o modlitewności Kościoła. — Warto wspomnieć jeszcze jeden szczegół: jak zbudziły się zainteresowania lit. autorki? Na ławie szkolnej współuczennica luterskiego wyznania, odwiedziwszy kiedyś Kościół katolicki tłumaczyła autorce, że nie rozumie zachowania się katolików: kapłan wykonuje przy ołtarzu różne czynności, mrucząc łacińskie słowa, a wierni nie troszcząc się o to, co się dzieje przy ołtarzu, modlą się lub śpiewają swoje. Tylko przy dzwonkach uderzają się w pierś. To przecież nie może być prawdziwa służba boża. Na ten zarzut autorka nie umiała odpowiedzieć. Zamilkła, i — zabrała się do poznania mszy św. *Bu.*

X. Nikodem Ludomir Cieszyński, Roczniki Katolickie. Na rok Pański 1937. Tom XIV. Nakładem autora. Poznań 1937. Stron 388. Skład główny u autora w Poznaniu przy kościółku P. Jezusa.

Czuć i żyć z Kościołem — na to trzeba znać Kościół. Znać jego przeszłość, znać przejawy współczesnego jego życia. Apostolstwo szerzenia tej znajomości w warstwach inteligencji katolickiej pełnią od kilkunastu lat „Roczniki Katolickie". Niestrudzone jest, żywe, barwne, nigdy nie nudne a cięte nieraz pióro kronikarsko-literackie ks. Cieszyńskiego. Z prowincjonalnej zaściankowości wyprowadza zainteresowania czytelnika na świat uniwersalizmu katolickiego. Z cichą radością czytamy, jak w zmaterializowanym środowisku Ameryki misteria kultu katolickiego, przede wszystkim Ofiary św., podbijają sobie umysły. Jak w Meksyku odżywa męczeński duch pier-

wszych chrześcijan: mimo konfiskat i więzienia oddaje się domy i szopy na nabożeństwa. W jaskini górskiej wyświęca biskup kapłanów. Świeccy apostołowie przechowują komunię św. po skrytkach w ścianie lub w tajemnych szufladach. W jednym ze stanów meksykańskich rozdzieli w ten sposób w jednym miesiącu ok. 40 000 komunii. A 30 000 kobiet zajmuje się tajnym nauczaniem religii. Równocześnie bolejemy nad cierpieniami katolików i uciskiem sprawy Chrystusowej w wielu krajach, wszak „co jeden członek cierpi, wszystkie członki z nim cierpią" (1 Kor. 12,26).

Trzyma się autor słów J. M. Ossolińskiego, ogłoszonych jako motto na karcie tytułowej: „Historia nie pochlebstw ani stronności, ale prawdy powinna być odgłosem". Przyznaje zaś sam, że wobec bliskości czasowej opowiadanych wydarzeń sąd ostateczny nieraz wypada odroczyć na później. Gdzieniegdzie też czytelnik krytyczny nie powstrzyma się od zaznaczenia na marginesie tekstu znaku zapytania, czy nawet wykrzyknika. W dziale „Polska" znajdujemy pod rozdziałem: „U świeżych mogił" serdeczny opis pionierskiej na niwie liturgicznej działalności śp. ks. Kordela, jego pracy popularyzacyjnej i naukowej, szczególnie jako założyciela i redaktora „Myst. Christi". Do czasopisma naszego odnosi się autor z całą życzliwością i okazuje w ogóle zawsze żywe zrozumienie dla odnowy liturgicznej. *Bk.*

Mons. dr Franciszek Menini, Rektor Papieskiego Seminarium Regionalnego Piusa X. A l u m n n a w a k a c j a c h. Zbiór rozmyślan. Przekład z włoskiego. 1936. 8⁰, str. 350. Skład główny: Arcybiskupie Seminarium Duchowne w Gnieźnie. Cena egz. brosz. 2 zł, opr. 3 zł.

Liturgiczne współżycie z Kościołem urzeczywistnić może w całej pełni tylko dusza, która żyje głębokim życiem nadprzyrodzonym. „Sic vivas, ut quotidie merearis accipere — żyj tak, byś codziennie mógł przyjąć eucharystię" mówi autor liturgicznego traktatu De sakramentis. Na straży tej trwałości związku z życiem Bożym stoi codzienne rozmyślanie.

Świeżo ukazało się polskie tłumaczenie rozmyślań X. Menniniego, które we Włoszech w ciągu 12 lat rozeszły się w 4 wydaniach. I choć wspomniane rozmyślania przeznaczone są pierwszorzędnie dla seminarzystów zakładów teologicznych, to jednak polecić je można wszystkim duszom do doskonałości dążącym.

Najlepszym poleceniem są słowa uznania skierowane przez Ks. Kardynała Bisletiego, Prefekta św. Kongregacji Studiów i Uniwersytetów do autora rozmyślań. „Jest to praca zdrowa tak co do nauki jak i co do wskazań życia duchowego; opiera się bowiem na powadze wybitnych i klasycznych znawców danej dziedziny. Tematy są praktyczne, rozprowadzenie ich jest dobre i wykazuje bardzo doświadczonego mistrza wychowania i prowadzenia alumnów. Wydanie tych medytacji oddziała korzystnie na dusze alumnów i ustrzeże ich przed niebezpieczeństwami, na jakie w czasie wakacji są wystawieni, ponieważ właśnie w tym czasie brak im często pomocy, zachęty i kierownictwa duchowego."

Omawiana książka zawiera po 20 rozmyślań o niebezpieczeństwach dla życia duchowego, o środkach zaradczych i o ćwiczeniu się w różnych cnotach, wreszcie w czwartej części zawiera 15 rozmyślań na najważniejsze święta na czas letnich wakacji przypadające.

Rozmyślania owiane gorącym duchem nadprzyrodzonym znajdą bez wątpienia w Polsce licznych przyjaciół.

Polski tłumacz rozmyślań przywłaszczył naszej literaturze ascetycznej dzieło cenne. Tłumaczenie odznacza się pięknym stylem, format książki jest podręczny i estetyczny. *X. A. W.*

Annales Missiologicae Czasopismo roczne poświęcone zagadnieniom misjowiedzy, Poznań, Rok 8, 1936, str. 284, 8⁰. Skład główny w Księg. św. Wojciecha.

Ósmy już tom tej prawdziwej encyklopedii misjowiedzy przynosi dużo ciekawego materiału. Dział I. zawiera *rozprawy teoretyczne*, z których na szczególną uwagę zasługuje praca *ks. dra K. Kowalskiego pt.: „L' action missionaire et la vie religieuse de l'étudiant"*. Dalszą grupę stanowią *artykuły praktyczne* o „środkach kulturalnych w służbie mïsyj". Wreszcie na końcu mamy *4 rozprawy historyczne*. Takie prace, jak *dra Niesiołowskiego: „Dwie metody nawracania"*, ks. J. Rzymełki o Krysztofie Arciszewskim i ks. T. Kruszyńskiego pt.: *„Podróż Marka Pola przez Azję Środkową"*, zainteresują nie tylko misjologów.

Całość uzupełniają sprawozdania z życia kół misyjnych. Streszczenia co ważniejszych prac po francusku i włosku mają udostępnić pismo to zagranicy. *J. S.*

M. Pilarski. Najważniejsza pomoc w chorobie. Tuchów 1937 s. 32, c. 10 gr.

Autor poucza, jak należy nieść pomoc duchową chorym, jak ich przygotować do godnego przyjęcia Sakramentów świętych, jak krzepić na duchu. Szczególnie mile będzie przyjęte przez wiernych to, że znajdą w tej książeczce modlitwy kościelne przy udzielaniu Sakramentów św. po łacinie z przekładem polskim obok. Broszura ta winna się znajdować w każdym domu katolickim. Wydawnictwo OO. Redemptorystów w Tuchowie (PKO 153.733).

Dr Anna-Danuta Drużbacka. Modlitwa, której nas nauczył Syn Boży. Katowice 1936, str. 59.

Parafraza modlitwy Pańskiej — nie tyle w sensie modlitewnego jej rozprowadzenia, ile raczej w sensie teologicznego wyjaśnienia poszczególnych próśb. Książeczka doprawdy dobra i godna polecenia.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".